



Piękna wolność, ale czy dla nas?

XVI Niedziela zwykła

Apostoł Jan rzekł do Jezusa: «Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami, jak w Twoje imię wyrzucał złe duchy, i zaczęliśmy mu zabraniać, bo nie chodzi z nami».

Lecz Jezus odrzekł: «Przestańcie zabraniać mu, bo nikt, kto uczyni cud w imię moje, nie będzie mógł zaraz źle mówić o Mnie. Kto bowiem nie jest przeciwko nam, ten jest z nami.

Kto wam poda kubek wody do picia, dlatego że należycie do Chrystusa, zaprawdę, powiadam wam, nie utraci swojej nagrody.

A kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu lepiej byłoby kamień młyński uwiązać u szyi i wrzucić go w morze.

*Jeśli zatem twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie ginie i ogień nie gaśnie». **Mk 9, 38-43. 45. 47-48***

„Często wydaje się, że Jezus w ogóle nie rozumie, o co ludzie Go pytają (...) Przemawia bowiem z płaszczyzny tak zupełnej wolności, że nie wiąże jej prawo logicznej alternatywy” (D. Bonhoeffer).

Gdyby dzisiaj ktoś niewierzący zapytał mnie, co takiego wyróżnia Jezusa, że miałby za Nim pójść, odpowiedziałbym z przekonaniem: Jego wolność wewnętrzna. Jezus nie czuje się przez nic ani przez nikogo zagrożony. To niezwykle, zwłaszcza jeśli uczciwie wejrzymy w siebie samych. Jezus działa autonomicznie, nie boi się presji, opinii ludzkiej, nie dba o swój wizerunek, nie zabiega o poklask, czasem wręcz prowokuje tych, którzy przychodzą do Niego w złych intencjach. Naraża się słowem i czynem. Postępuje wbrew utartym schematom. Jest na swój sposób nieprzewidywalny. Święty spokój i mieszczańska wygoda nie jest dla niego najwyższą wartością. Podczas gdy z Jego wolności promieniuje ogromny pokój, w wielu ludziach Jego wolność wyzwala często najgorsze reakcje: złośliwość, gniew, święte oburzenie i nienawiść.

I właśnie zło, które w nas wykonuje swoją niechlubną robotę, powoduje, że choć z jednej strony wolność, do której zaprasza Jezus jest fascynująca, to z drugiej przeraża. Ilu chrześcijan jest dzisiaj gotowych do tego, by żyć zgodnie z Kazaniem na Górze, które odmalowuje sylwetkę wolnego człowieka podług myśli Jezusa? Wolność prawdziwa zakłada stratę, wypuszczanie z rąk. My natomiast trzymamy w zaciśniętej garści to, co jest dobre, albo takim się nam wydaje, i uważamy, że bez tego nasze życie rozpadłoby się na kawałki. Tak naprawdę nie wiemy, kim jesteśmy. I dlatego stworzenie czynimy naszym bogiem. Zakochujemy się w rzeczach, wyobrażeniach, relacjach, naszych pojęciach, jedynie słusznych formach pobożności. I zawsze znajdujemy odpowiednie wyjaśnienie, że inaczej się nie da.

Wszelka agresja fizyczna bądź słowna, która broni naszych pozycji, obnaża jedynie wewnętrzne

ubóstwo, rozpaczliwe szukanie oparcia, lęk przed utratą tego, co nam się wydaje, że mamy. „Prawdziwy problem, który leży u podłoża mojego błędzenia, to po prostu fakt, że ja, będąc bezgraniczną głębią – Bóg jest najgłębszą Podstawą mego istnienia – określam siebie za pomoc czegoś ograniczonego, czegoś małego. Zatracam nie tylko wolność, ale także człowieczeństwo” – pisze Peter van Breemen SJ. Jezus swoim życiem pokazuje, że na tym świecie nic nie jest „naj”. Ani rodzina, ani majątek, ani zdrowie, ani dobra opinia, ani Kościół. Tylko Bóg jest „naj”. I to nas najbardziej drażni, bo wbrew naszym pobożnym deklaracjom, w głębi naszych serc i w codziennych wyborach Bóg wcale nie jest „naj”.

Jan, którego nieprzypadkowo sam Jezus nazwał synem gromu (Por. Mk 3, 17), ulega szczególnej skłonności do siłowych rozwiązań. Może to przypadek młodego wieku. Z biegiem lat człowiek łagodnieje, unikając wszelkich radykalizmów. Tak czy owak św. Łukasz wspomina, że umiłowany uczeń razem z bratem Jakubem (też synem gromu) musieli długo medytować nad zniszczeniem Sodomy i Gomory, ponieważ chcieli w podobny sposób ukarać niegościnnie miasteczko samarytańskie (Por. Łk 9, 53-55).

W dzisiejszej Ewangelii Jan nie zamierza wprawdzie zsyłać ognia i siarki z nieba, ale razem z innymi uczniami zabrania obcemu egzorcyście działać w imię Jezusa, bo „nie chodzi z nami”. Takie działanie nie pasuje do schematu. Albo chodzisz z nami i możesz wyrzucać złe duchy albo nie chodzisz z nami i nie masz prawa ich wyrzucać. Uczniowie widzą tutaj tylko dwie możliwości, wykluczające się. A Jezus mówi, że istnieje jeszcze trzecia opcja. Można nie chodzić wprost z Nim, działać w Jego imię i nie być Jego przeciwnikiem. W centrum stoi „Jego imię” a nie „my”. Być może ów anonimowy egzorzysta w inny, nie fizyczny sposób, chodził za Jezusem. Takie rozwiązanie sugeruje sam Jezus, uzasadniając, dlaczego należy pozwolić działać „dodatkowemu” współpracownikowi: „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami”. Po pierwsze, Jezusowi wcale nie przeszkadza, że gdzieś dla Niego pracuje ktoś, kto nie jest w „naszej drużynie”. To w sumie nawet lepiej, bo roboty dużo, a robotników mało. Po drugie, Jezus nie mówi tutaj o bezpośrednim, fizycznym związku ucznia z Nim, lecz o duchowej więzi i przynależności. Przecież od chwili Zmartwychwstania Jezusa Jego uczniowie aż po dziś dzień nie idą za Nim „fizycznie”, bo nie widzą Go oczyma ciała, ale idą za Jezusem Zmartwychwstałym dzięki mocy Ducha Świętego.

Taka odpowiedź musiała być kubłem zimnej wody na apostołów. Jezus zaburzył święty spokój pierwszej kościelnej hierarchii. Przecież nic nie może się odbywać bez naszej kontroli. Wiemy, że dopiero co Piotr chciał powstrzymać Jezusa przed cierpieniem. Domagał się, aby to Mistrz poszedł za nim. Bo jeżeli Go zabiją, to co będzie z nami? Jak tu wrócić ponownie do tego, co było? Jak odzyskać to, co zostawiliśmy za sobą? Czy mamy nagle wygasic nasze nadzieje?

Inną hipotezą tłumaczącą reakcję Jana, wprawdzie nieco psychologiczną, ale potwierdzoną w Ewangelii, mogą być ukryte pragnienia obu braci, wpływające z ich wyobrażenia o władzy i Mesjaszu. Przecież to oni (według jednej Ewangelii wykorzystali do tego własną matkę) proszą o dwa najbliższe miejsca po obu stronach tronu Chrystusa Mesjasza. Inni uczniowie oburzyli się: A co z nami? A my to gorsi? Czy tylko wy dwaj chodzicie z Nim? Dlaczego wy macie otrzymać więcej, a my mniej? No i wyobraźmy sobie, że nagle na scenie pojawia się jeszcze ktoś inny, kto nie „chodzi z nami”. Kolejka do podziału tortu się zwiększa.

Wolność Jezusa jest dla nas trudna do przyjęcia, ponieważ jesteśmy niewolnikami wewnętrznego rozdarcia. Częściowo idziemy za wolą Boga, a częściowo wpatrzeni jesteśmy w alternatywne „skarby”. Jeśli przyjmujemy Ewangelię, wyzwalani jesteśmy z tego stopniowo. To rozdarcie sprawia, że myślimy konfliktowo, dwubiegunowo, albo-albo. Wszystkie podziały i spory w Kościele biorą się z tego uwikłania. W społeczeństwie ujawnia się to w myśleniu partyjnym, w tworzeniu getta, w absolutyzowaniu „naszej” grupy. „Wewnątrz” jest ten, kto stoi po naszej stronie. Na „zewnątrz” stoją wszyscy, którzy nie należą do naszej grupy.

Jeśli „my” w Kościele wypchnie Jezusa z centrum, wtedy rzeczywiście Duch Święty może działać tylko w widzialnych strukturach Kościoła. Wielu gorliwych chrześcijan chciałoby Go zamknąć w Kościele jak bajkowego dzina w butelce i zezwolić Mu na działanie tylko wtedy, gdy to oni otworzą butelkę. Na szczęście Duch Jezusa jest wiatrem, którego nie da się złapać do żadnego zbiornika tak, byśmy zdobyli nad Nim kontrolę. I jak to nas nieraz boli.

Dariusz Piórkowski SJ